

Adam Lizakowski

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?

(10)



Fot. Andrzej Dębkowski

W *Widzeniach nad Zatoki San Francisco* będzie miasteczko Carnel, Walt Whitman i Robinson Jeffers, krajobrazy Kalifornii i Arizony „przyroda dzikiego Zachodu Ameryki”, ale swoim zwyczajem poeta, jeśli nie wszystko to większość utworów sprowadzi do odwołań europejskich, polskich, litewskich. Tak ważna dla poety, bystrego obserwatora, rzeczywistość przegra z pamięcią, z muzą Mnemosyne. Nawet kiedy straszliwość wojny wietnamskiej była obecna wmas mediach na pierwszych stronach gazet, a od relacji z Wietnamu rozpoczynały się wiadomości radiowe czy telewizyjne, poeta pisał o Europie małych ojczyzn, o tej drugiej Europie, zajmował się dobrem i złem, Fiodorem Dostojewskim i Blakiem, Simone Weil i studiowaniem historii (korzeni) swojej rodziny. On był kosmitą, jak sam o sobie pisze, „nieuleczalnym Europejczykiem”, dodając kilkanaście linijek dalej w tym samy esej pt. „O pewnej chorobie trudnej do nazwania”, że „to zaiste przywilejem jest mieszkać w Kalifornii i pić co dzień napój alienacji doskonałej”.⁹ I tylko jego świat, jego planeta, tutaj prawie nieznaną, najbardziej go interesowała, dobrze, że tak się stało, bo naprawdę trudno byłoby sobie wyobrazić kulturę polską w Ameryce bez kosmity Czesława Miłosza.

Wojna nie skończyła się wczoraj...

Poeta pozostawił Paryż, do którego chyba nie tęsknił, a wyjeżdżał nawet z ulgą, zabrał ze sobą nie tylko wspomnienia, ale i walizkę z wierszami, które po dwóch latach wyda w paryskiej „Kulturze” w tomie pt. *Król Popiel* i inne wiersze. W Europie zostali nie tylko przyjaciele, ale i emigranci polscy w Londynie, polski rząd na uchodźstwie, jego przeciwnicy

polityczni i ideowi, kontynuatorzy wizji Polski sprzed roku 1939. Oni zachowali swój stary sposób rozumienia świata, poglądy na politykę Polski międzywojennej i powojennej. Przeżyli klęskę, a po II wojnie światowej nie mogli się zgodzić z narzuconą wizją ich ojczyzny przez Stalina, a zaakceptowaną przez Roosevelta i Churchilla w Jałcie. Oni żyli Polską, której nie było fizycznie nie tylko na mapie, ale i w umysłach nowego pokolenia. Została tylko w marzeniach byłych żołnierzy, w ich wyobraźni i duszy, tym się karmili, tym żyli. Miłosz był zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich ideologii i partii pravicowo-nacjonalistycznych. Te poglądy miał od wcześniej młodości, kiedy jeszcze był w Wilnie, a także od pierwszej wizyty u krewnego we Francji Oskara W. Miłosza. Poeta bardzo dużo poświęcił swojego czasu na rozmyślanie o tym co było, czego doświadczył pomiędzy dwudziestolecie międzywojennym a czasem powojennym. Poza nim nikt z taką pasją i zaangażowaniem nie będzie pisał, mówił o tym, jak wyglądało życie literacko-polityczne przed II wojną światową. Natomiast Traktat moralny czy *Zdobycie władzy* będzie rozliczeniem się z czasem po II wojnie światowej. Miłosz często zarzucał Polakom emigrantom to, że tak się zachowują, jakby wojna skończyła się dopiero wczoraj, ale sam bez okresu międzywojennego nie mógłby żyć. Swoje myślenie historyczne o Ameryce, przyszłości i przeszłości przeciwstawia myśleniu politycznemu żołnierskich emigrantów, których Anglia upokorzyła, a Ameryka przyjęła z otwartymi ramionami, traktując ich jednak jak obywateli drugiej klasy. Poeta jest jedną nogą w Polsce, w Europie, a drugą w Ameryce, jego rozdarcie jest coraz większe z roku na rok. Trudno wyobrazić sobie Miłosza w Ameryce, gdyby nie otrzymał nagrody Nobla, i gdyby nie wrócił do Polski, do przyjaciół z „Tygodnia Powszechnego” z wydawnictwa „Znak”, profesorów i studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, kreatywnych ludzi, którzy go bardzo wysoko ceniłi, czekali na niego w kraju z kwiatami. Złóśliwi nazwą ich dworem Miłosza, inni armią Miłosza, która była na każde jego skinięcie gotowa wykonywać jego rozkazy. Ten „dwór” decydował, gdzie i jaka będzie konferencja poświęcona poecie, kto na niej będzie obecny, czyje prace będą publikowane, które osoby, poeci lub literaci promowani w kraju i za granicą. Śmiało można powiedzieć, że ta noga amerykańska jest dużo słabsza od tej europejskiej.

Emigranci nie czytają książek

W Polsce też nie czytają książek, poza tymi, co chcą i muszą czytać. Jest ich jednak niewielu. Tak było i jest, poeta będzie miał pretensję do emigrantów i zwykłych ludzi, że nie czytają jego książek, że nie ma recenzji, że nie dyskutują nad książkami. Od kiedy to biedni ludzie czytają książki lub mają czas na czytanie poezji, można by się spytać, tylko kogo o to spytać? Poeta zapomina, że jest profesorem, poetą, erudyta, intelektualistą, kos-

mitą, słowem wybranym z wybranych, bo ma luksus i czas na czytanie i rozmyślanie. Pod tym względem poeta jest uprzywilejowany, bo czyta. W środowisku emigracyjnym, na miliony Polaków w Ameryce prenumerat nie było więcej niż sto. Nie będzie to odkrycie, jeśli powiemy, że ludzie nie czytają. Miłosz czyta i wymaga od innych czytania, denerwuje się, gdy nie czytają. Ale on jest w sytuacji człowieka mającego luksus czytania, a takich ludzi jest bardzo niewielu. Bez wyjątku czy to profesor, czy robotnik, każdy goni za dolarem dzień i noc, poeta świetnie pisze o materializmie amerykańskim, ale pisanie nie idzie w parze z pełnym jego zrozumieniem i jak to przekłada się na czytanie książek. Poeta ma szczęście, dużo szczęścia, wygląda na to, jakby dla niego powstał Instytut Literacki w Paryżu, który będzie wydawał wszystko, co napisze, przetłumaczy jego twórczość.

Będzie pisał i wydawał. Czy to mało!?!? Poza kilkoma amerykańskimi pisarzami pokrewnymi duchem, poeta nie będzie poświęcał dużo wagi literaturze czy poezji amerykańskiej. Na pewno na poezję beatników nie będzie tracił swojego cennego czasu, ale towarzysza duchowego znajdzie w osobie i twórczości Robinsona Jeffersa, a jego opisy naturalistyczne przyrody, jej surowość i piękno zachwycą go. Sam Miłosz pisze o naturze jak nie poeta, ale jak przyrodnik czy naturalista, który rozumie przyrodę, ma dla niej wielki szacunek, nie tylko ją lubi, ale kocha. Mniejsze ma zainteresowane i bardziej krytycznym okiem poeta spojrzy na mieszkańców „dzikiego zachodu”, stanów: Nevady, Oregonu, Kalifornii, Arizony czy Montany. Opisujący ludzie, miejscowości, w ki w esejach, np. w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco*¹⁰, budzić w nim litość i współczucie. Odkryje dwie Ameryki. Jedną w małych miejscowościach, setki mil od wielkich miast, która przeraża go bo jest taka rzeczywista do bólu, nudna i monotonna.

Strach tam żyć, bo poza oglądaniem przejeżdżających samochodów nic się tam nie dzieje. Poza tym jest wielka, tak wielka, że nawet jego przerasta, swoją przyrodą, drzewami, kanionami, rzekami, pustyniami, oceanem. Druga Ameryka to ta miejska, z wielką energią i fermentem społecznym, kraj konfliktów rasowych, protestów przeciw wojnie, w którym jest tysiące niezadowolonych z polityki rządu, prezydenta, władz państwowych i lokalnych. Obie Ameryki są pozbawione czasu historycznego, którego jemu tak bardzo brakuje, bez którego nie mógłby pisać, żyć, wszystko to co robi, straciłoby sens.

cdn.

⁹ Czesław Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 36.

